

BOLESŁAW ROŻEK

Do Rosji dostałem się jako [nieczytelne] do armii sowieckiej. W listopadzie 1940 r. byłem już w swierdłowskim batalionie łączności. W mojej kompanii było tylko dwóch Polaków, reszta to Ukraińcy i Rosjanie.

W wojsku bolszewicy starali się, byśmy jak najszybciej zapomnieli o Polsce i o przeszłości. Zabronili nam w ogóle mówić o dawnych czasach, a w szczególności prowadzić rozmowy z żołnierzami Rosjanami. Podczas mej służby w wojsku byłem bardzo ostrożny, bo wiedziałem, że wokół siebie mam dużo donosicieli. Kolega Ż.M. był bardziej wesoły, rozmowny i dlatego – zwracając uwagę NKWD – był ich częstym gościem. Starali się oni skłonić Ż.M., aby podpisał zobowiązanie, które wciągałoby go do służby NKWD.

Jedzenie w wojsku było możliwe, ale życie było ciężkie, monotonne.

Tak żyłem do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Podczas wojny władze sowieckie ściągnęły z frontu wszystkich Polaków jako element niepewny, organizując nas w robocze bataliony. Ja zostałem wcielony do jednego z batalionów, który został przerzucony na Ural i użyty do różnych prac.

Z początku pracowałem na lotnisku. Praca była na ogół lekka, osiem godzin dziennie i jedzenie było możliwe. Taki stan trwał tylko miesiąc, nastąpiła reorganizacja, przeniesiono nas do fabryki aluminium położonej między Swierdłowskiem a Czelabińskiem. Od tej chwili zaczęło się ciężkie życie. Tu już prócz Polaków spotkałem Estończyków i Niemców. Pracowałem jako robotnik ziemny, 12 godzin [dziennie], bez dnia wypoczynku.

Warunki życiowe były okropne. Mieszkałem w ziemiance, którą sami budowaliśmy. Jedzenie z dnia na dzień stawało się coraz gorsze. Każda praca wydawała się coraz cięższa, nawet chodzenie nas męczyło. Zaczęły się już zdarzać choroby zakaźne i pierwsze wypadki śmierci. Do pogorszenia stanu zdrowotnego przyczyniły się złe warunki higieniczne. Do łaźni prowadzono nas bardzo rzadko, a bieliznę zmienialiśmy raz na miesiąc. Byliśmy oberwani, mieliśmy pookręcane nogi szmatami, ruszaliśmy się powoli, bez życia. W tym okresie już nikt nie mógł wykonać normy. *Komandir* batalionu, z pochodzenia Rosjanin, zaczął teraz coraz częściej zwoływać zebrania, nawołując nas do pracy. Używał on różnych argumentów,



raz starał się nas nastraszyć karą śmierci, raz powoływał się na uczucia patriotyczne, że my, Polacy, teraz dopiero powinniśmy intensywniej pracować, bo jesteśmy narodem sprzymierzonym i samoloty wyrabiane naszymi rękami będą też dla polskiej armii, która już się organizowała w ZSRR.

Wielu kolegów chciało się wyrwać z tego środowiska ucieczką, niektórym udało się i są dziś w Wojsku Polskim. Ja, wykorzystując kilkudniowe zwolnienie od pracy, uciekłem 10 lutego 1942 r. z UAZ (nazwa fabryki) do Czelabińska, gdzie władze polskie umożliwiły mi dalszą podróż do armii polskiej.

Kanonier Bolesław Rożek